OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 8 kwietnia 1935 r. Nr. 98

Niemcy zrywają polskie chorągwie

GDAŃSK. (PAT). W nocy z 3 na 4 b. m. z frontonu gmachu b. dyrekcji kolejowej, gdzie obecnie mieszczą się biura związku Polaków, zerwano transparenty propagandowe listy polskiej. Ponadto zdarzył się cały szereg wypadków zerwania chorągwi narodowych w Gdańsku, we Wrzeszczu, w Sopotach, w Oliwie, Oruni i kilku mniejszych miejscowościach na terenie całego w. miasta.

Z kół miarodajnych dowiadujemy się, że w związku z szeregiem stanowczych interwencyj komisarza generalnego R. P. w Gdańsku u władz gdańskich spowodowanych aktami teroru wyborczego przeciw Polakom na terenie tutejszym, a głównie na tle karygodnych zajść, wymierzonych przeciw Polakom w Sopotach w dniach 3 i 4 b. m., ze strony Senatu w. m. wydane zostały kategoryczne zarządzenia ochronne.

GDAŃSK. (PAT). **W dniu wczorajszym premjer Goering wygłosił w Gdańsku na wiecu przedwyborczym narodowo-socjalistycznym przemówienie, w którem powiedział m. in.:**

Jeżeli pójdziecie w niedzielę do urny wyborczej, to pamiętajcie o tem, że chodzi o stwierdzenie wobec świata, jak Gdańsk myśli. Jedno jest pewne — Gdańsk wykaże, że jest narodowo - socjalistyczny. Wybory mają wobec tego wykazać światu, iż Gdańsk zawsze był i pozostanie niemiecki.

Adolf Hitler nie złamie słowa, danego innym narodom. Ma nadzieję, że również i Francja zrozumie wreszcie, iż Niemcy skłonne są do podania jej ręki. Jeżeli sąsiedzi — Francuzi tak troszczą się o sprawę pokoju, to p. Laval nie potrzebuje jechać do Moskwy. Może on wysiąść w Berlinie, o ile sprawa ta tak bardzo leży mu na sercu. Nie może być wątpliwości co do tego, że Niemcy szczerze pragną pokoju.

Lord Eden chory

LONDYN, (PAT). — Na skutek zalecenia lekarza, minister Eden pozostał dziś rano w łóżku.

W miarodajnych kołach londyńskich podkreślają, iż rząd brytyjski uważa konferencję w Stresie za wydarzenie pierwszorzędnej doniosłości. Dotychczas nie powzięto decyzji kto będzie reprezentował Wielką Brytanię w Stresie.

„Wróg № 1" wpadł w ręce policji

Rabuś i morderca, zuchwały włamywacz stanie przed sądem

DALMAS, (Texas), (PAT). Wpobliżu fortu Worth aresztowano Raymonda Hamiltona, który nosił ostatnio nazwę **„wroga publicznego Nr. 1-szy".**

Hamilton, sprawca szeregu napaści na banki, ścigany był w ostatnich latach przez sądy 6-ciu południowo-zachodnich stanów, które skazały go za napady bandyckie ogółem

na 263 lata więzienia.

Osadzony w więzieniu w r. 1933 Hamilton zdołał w styczniu 1934 r. wydostać się z więzienia,

zabijając jednego ze strażników.

W kwietniu Hamilton został ponownie aresztowany i

skazany na śmierć.

W lipcu jednak zdołał raz jeszcze

umknąć z więzienia,

a w lutym 1935 r. włamał się do arsenału w Beaumont, skąd

zabrał 8 karabinów i kilka tysięcy nabojów.

Armaty i amunicja za 600 milj. koron

Smiercionośną broń dostarczą zakłady „Skoda"

BUKARESZT, (PAT). Rząd złożył w izbie deputowanych projekt ustawy, upoważniającej do zawarcia z zakładami „Skoda" umowy o dostawę armat i amunicji dla armji rumuńskiej, na sumę 600 miljonów koron czechosłowackich. Spłaty rozłożone być mają na 10 lat.

Umowa ta zastąpić ma umowę, zawartą z zakładami „Skoda" w r. 1930. Warunki nowej umowy są korzystniejsze, gdyż ceny obniżono o 15 proc.

GOŚC Z BUŁGARJI W STOLICY

Dziś przybywa do Warszawy bułgarski minister oświaty gen. Teodor Kadew. Z okazji pobytu ministra Kadewa oraz zamierzonego podpisania umowy kulturalnej polsko-bułgarskiej przewidziany jest szereg przyjęć i uroczystości.

Poraz pierwszy od 2.600 lat

spotkanie dwóch azjatyckich cesarzy

LONDYN. (PAT). Z Tokjo donoszą, że cesarz Mandżuko Kang - Te przybył wczoraj do Japonji. Cesarz odbył podróż z Dairenu na pancerniku japońskim i wylądował w Yokohamie. Jest on pierwszym obcym władcą, jaki kiedykolwiek wstąpił na ziemię japońską od czasu, gdy prawie 2600 lat temu założona została obecna dynastja cesarzy Japonji.

W Yokohamie oczekiwał dostojnego gościa książę Chichibu, brat cesarza Japonji. W chwili wjazdu pancernika do portu, flota japońska w składzie 70 jednostek bojowych powitała salwami armatniemi monarchę sprzymierzonego państwa.

W Tokjo na dworcu oczekiwał swego gościa cesarz japoński w otoczeniu świty. Po powitaniu obaj cesarze we wspaniałej karocy przejechali przez śródmieście Tokio do pałacu Akassaka.

Miasto udekorowane jest odświętnie i ze wszystkich budynków powiewają chorągwie o barwach obu państw.

Wizyta Nuncjusza Apostolskiego

w więzieniu dla kobiet

Wczoraj rano J. E. ks. nuncjusz apostolski msgr. Marmaggi odwiedził z okazji ukończenia rekolecji wielkanocnych więzienie karne dla kobiet przy ul. Dzielnej.

U wejścia J. E. ks. nuncjusza powitali przedstawiciele departamentu karnego min. sprawiedliwości z dyr. Mitraszewskim oraz władze więzienne z naczelnikiem więzienia Sadowskim. Kompanja honorowa sprezentowała broń, a orkiestra odegrała hymn papieski.

J. E. ks. nuncjusz apostolski odprawił mszę św. w kaplicy więziennej, a następnie udzielił Komunji Świętej około 200 więźniom. Następnie odbyła się akademja, którą zaszczycił swą obecnością J. E. ks. nuncjusz apostolski Marmaggi.

Odroczenie egzekucji Czechury

Na wczoraj na godz. 5-tą rano, jak o tem donosiliśmy, wyznaczono w Rzeszowie egzekucję Gabrjela Czechury, skazanego na karę śmierci przez sąd przysięgłych w Rzeszowie za zabójstwo naczelnika Sądu Grodzkiego w Tarnobrzegu Stanisława Krzosa.

Przed godz. 5-tą wszedł do sali skazańca ksiądz, który wyspowiadał Czechurę, a następnie kat. W tym momencie Czechura dostał nagłego wstrząsu nerwowego, połączonego z niedomaganiem sercowem.

Wobec tego prokurator polecił zbadać Czechurę przez dwóch lekarzy, którzy stwierdzili, że skazaniec jest obłożnie chory. Po porozumieniu się z szefem prokuratury egzekucja została odroczona na czas nieograniczony.

Ogólne zebranie

Związku Miast Polskich

Dziś rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady 13-go ogólnego zebrania członków związku miast polskich, na które przybyło kilkuset delegatów ze wszystkich miast Polski.

Na uroczystość otwarcia zjazdu przybyli p. premjer Walery Sławek, pp. ministrowie Zawadzki, Poniatowski i Paciorkowski, pp. marszałkowie Sejmu i Senatu Świtalski i Raczkiewicz, podsekretarze stanu Krychowski, Korsak, Piestrzyński i Lechnicki, wojewoda Jaroszewicz, prezes Związku Powiatów R. P. Jaroszyński i inni.

Na chwilę przed rozpoczęciem obrad przybył P. Prezydent R. P. w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego.

W chwili gdy pan Prezydent wchodził na salę obrad orkiestra pracowników miejskich odegrała hymn narodowy.

Obrady zagaił prezydent m. st. Warszawy Starzyński, jako prezes Związku Miast, poczem wygłosił przemówienie wiceminister spraw wewnętrznych p. Korsak.

Aresztowania w Ostrowiu Mazowieckim

Wczoraj aresztowany został komisarz Rządowy m. Ostrowia Mazowieckiego, emerytowany Komisarz Policji Władysław Horung. Aresztowanie nastąpiło na skutek złożenia fałszywych zeznań w sądzie na procesie miejscowego adwokata o zniesławienie.

Należy zaznaczyć, że b. burmistrz Ostrowia Maz., oraz zastępca aresztowanego obecnie Komisarza Rząd., byli też aresztowani za różnego rodzaju nadużycia.

Degradacja 13-tu wojskowych w Grecji

ATENY. (PAT). Degradacja 13 wojskowych, którzy zostali przez Sąd Wojskowy za udział w powstaniu skazani na dożywotnie ciężkie więzienie odbyła się na podwórzu 1 pułku piechoty, gdzie zgromadziły się oddziały reprezentacyjne całej greckiej armji oraz

tysiączne rzesze ludności

cywilnej.

Aktu degradacji dokonał pułkownik 1 pułku piechoty Rigas, który po odczytaniu wyroku Sądu Wojennego przez prokuratora zwracał się pokolei do podsądnych ze słowami: „Słyszałeś swój wyrok? Jesteś niegodny, aby nosić odznaki greckiego oficera. Zostają ci zdarte". Poczem następowało zrywanie odznaki i guzików z mundurów.

Po ukończeniu degradacji tłum i żołnierze rzucili się na zdegradowanych,

bijąc ich po twarzy

i plując na nich.

Zdegradowany kapral Dontas, któremu jeden z widzów plunął w twarz uderzył go pięścią. Wówczas tłum rzucił się na kaprala, chcąc go zlinczować. Tylko z trudem zdołano go obronić przed śmiercią.

Zdegradowani i sponiewierani

oficerowie płakali,

gdy odstawiono ich do samochodów, które odwiozły ich do więzienia. Z tłumu podczas całej ceremonji odzywały się okrzyki: „Hańba wam zdrajcy!

Plujemy na was nikczemni!"

Skazani zostali umieszczeni w więzieniu Singrou. Bracia Tsigantes prosili o pomieszczenie ich w więzieniu na wyspie Kafalonia, skąd pochodzą i gdzie mają krewnych, którzy się nimi będą opiekowali.

4 punkty Mussoliniego

LONDYN. (PAT). Foreign Office otrzymało wczoraj propozycje Mussoliniego co do porządku dziennego konferencji w Stresie. Mussolini proponować ma omawianie następujących 4 punktów:

1) ustalenie stanowiska 3 mocarstw wobec jednostronnych kroków niemieckich, utrudniających owocną współpracę międzynarodową.

Pod tym punktem kryje się oczywiście uzgodnienie taktyki 3 mocarstw na nadzwyczajną sesję Rady Ligi Narodów.

2) ustalenie wspólnego frontu 3 mocarstw, reprezentowanych w Stresie,

3) omówienie sprawy niepodległości Austrii i środków do utrzymania integralności państwa austrjackiego,

4) rozważenie możliwości przeprowadzenia rewizji traktatów pokojowych z Austrją, Węgrami i Bułgarją.

★

Mussolini udał się wczoraj samolotem do Forli, skąd odjechał do miejscowości Rocca Delle Caminate, gdzie zamierza spędzić kilka dni na wypoczynku.

We włoskich kołach prasowych zwracają uwagę, że Mussolini zazwyczaj przed każdą konferencją międzynarodową, w której bierze udział, udaje się na kilka dni wypoczynku, podczas których przygotowuje się w skupieniu do narad z przedstawicielami obcych mocarstw.

Książe oszustem

PARYŻ. (PAT). Sędzia śledczy wszczął dochodzenia przeciwko b. arcyksięciu Wilhelmowi Habsburgowi, przebywającemu stale w Paryżu, oskarżonemu o współudział w oszukańczych machinacjach niejakiej Paulette Couyba, jego przyjaciółki.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.30½. Rubel złoty 4,68 — 4.70. Dolar złoty — 9.10. Rubel srebrny — 1.68, 100 koronek bilonu srebrnego 0.79. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 196. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.80.

Listy z Czechosłowacji

Odgłosy podróży lorda Edena

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

PRAGA, w kwietniu.

Przybywając do Pragi, angielski mąż stanu Eden zakończył swą podróż dyplomatyczną, która

odbiła się tak głośnem „echem w całym świecie.

Cała opinja światowa z wielkiem zainteresowaniem śledziła przebieg jego podróży, bowiem jego uwagi i propozycje, jak również uwagi lorda Simona o wizycie w Berlinie będą podstawą dalszego postępowania rządów mocarstw zachodnich oraz

podstawą rokowań w Stresie, które rozpoczną się już w krótkim czasie. Prasa całego świata notowała wszelkie uwagi odnoszące się do pobytu polityka angielskiego w stolicach państw, które w tej chwili odgrywają doniosłą rolę w polityce międzynarodowej. Eden miał się przekonać, czy przecież możliwe jest uzgodnienie poglądów i stanowisk, które znacznie się różniły, o ile nie były zgoła sprzeczne. Krańcowo sprzeczne były stanowiska Niemiec i Rosji, ta ostatnia znowu odmienne stanowisko zajmowała od Polski, której poczynania na terenie międzynarodowym śledzone są

z pewnemi obawami.

Jeżeli opinja publiczna wiedziała jaki będzie wynik wizyty Edena w Berlinie i Moskwie, to z napięciem oczekiwano ogłoszenia komunikatu o wynikach pobytu Edena w Warszawie. Prasa czechosłowacka podkreśla, że komunikat oficjalny o wizycie warszawskiej był

nadzwyczaj skąpy.

Wywnioskować z niego tylko można, że Polska nie zmieniła swego stanowiska wobec projektowanego systemu bezpieczeństwa w Europie wschodniej. Ta niezmienność poglądów dała się zauważyć i w Berlinie i Moskwie, chociaż z drugiej strony podkreśla się, że rozmowy prowadzone były w duchu przyjaźni i pojednania.

Już przed wyjazdem Simona i Edena z Londynu podkreślano informacyjny charakter podróży tych mężów stanu, których zadaniem było nie zawieranie umów, a tylko sondowanie opinji i stanowisk. Dzięki temu, też można było rozmawiać swobodnie, a prasa angielska swobodnie też mogła pisać o różnicach poglądów pomiędzy Londynem i Berlinem, a zgodności interesów Anglji i Rosji.

Warszawski komunikat komentowany jest w Czechosłowacji tak, że

Polska nadal pozostaje na uboczu

dążeń do uskutecznienia paktu wschodniego przy udziale wszystkich zainteresowanych państw. Prasa czechosłowacka zaznacza, że i to stanowisko musiało być wiadome przed zagajeniem konferencji w Stresie.

Pozostaje więc ostatni etap podróży Edena. Wizyta w stolicy Czechosłowacji. Można powiedzieć, że wizyta ta złożona została nietylko Czechosłowacji samej, ale całej Małej Ententcie. Pobyt Edena w Pradze był bardzo krótki, znacznie krótszy od pobytu w Moskwie i Warszawie. Eden zatrzymał się w Pradze tak krótko, bo zaledwie pięć godzin, nie dlatego, bo wizycie tej

przypisywano małe znaczenie, ale dlatego tylko, że Anglja i mocarstwa zachodnie od samego początku znają stanowisko Czechosłowacji i Małej Ententy wobec paktu wschodniego.

Nasza polityka zagraniczna — pisze prasa czechosłowacka — od szesnastu lat czynnie i z inicjatywą uczestniczy we wszelkich akcjach, zmierzających do utrwalenia pokoju i powszechnej redukcji zbrojeń.

Jeżeli

spotęgował się stan nieufności w Europie i jeżeli obecnie trzeba więcej aniżeli w ubiegłym okresie zarządzeń w kierunku zapewnienia pokoju, to nie trzeba żadnych wysiłków, celem pozyskania republiki Czechosłowackiej. Niemcy swoją polityką spowodowały, że wszystkie mocarstwa, licząc i dawniejszych przyjaciół Niemiec, współpracują w kierunku utrwalenia pokoju, chociażby

bez udziału państwa niemieckiego.

Czechosłowacja wierzy w powodzenie takich wysiłków, w których minister Eden położył tak wielkie zasługi".

Wszystkie pisma czechosłowackie zamieszczają obszerne artykuły, poświęcone Edenowi i jego misji dyplomatycznej. Zaznacza się powszechnie, że podróż Edena i jego rozmowy w stolicach państw przyczyniły się w znacznem stopniu do wyjaśnienia sytuacji a tem samem do ułatwienia rokowań w Stresie. Czechosłowacka opinja publiczna wierzy, że wysiłki w kierunku wytworzenia warunków pokojowego rozwoju Europy, uwieńczone zostaną pomyślnemi wynikami.

C. P.

Akuszerka i panna

Gabinet akuszerki w Sierpcu, p. Gołąbowej miał wzięcie. Największego dochodu rutynowanej „babci" przysparzały... panny, które, chcąc pozbyć się w tajemnicy widomego znaku swej grzesznej miłości — wędrowały pod wskazanym wyżej adresem.

Panna Helena Pesta dopiero w 23 roku życia po raz pierwszy pomyślała o Gołąbowej. W czasie odwiedzin została poddana znanej powszechnie operacji, która ją kosztowała 15 zł. w złocie, a ponadto panna Helena zmuszona była przez długi okres czasu walczyć ze śmiercią i wreszcie wraz z Gołąbową zasiąść na ławie dla oskarżonych.

Sąd Okr. w Płocku skazał Gołąbową na

rok więzienia,

zaś Pestę na miesiąc aresztu, przyczem karę jej zawiesił na 2 lata w przekonaniu, iż nie będzie usiłowała powtórzyć swego błędu.

Wyrok na Pestę uprawomocnił się; zaapelowała Gołąbowa, co do której wczoraj Sąd Apel. w Warszawie wyrok zatwierdził.

Nadużycia w „Jedności Inwalidzkiej"

24 kwietnia znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego sprawa Jana Wacławka, Jana Bartoszewicza, Józefa Falkina i 12 innych członków zarządu spółdzielni inwalidów wojennych „Jedność Inwalidzka".

Przeprowadzone na początku 1932 r. rewizja przez rewidenta Państwowej Rady Spółdzielczej wykazała długi łańcuch nadużyć i uchybień, dokonanych przez członków zarządu spółdzielni. Członkowie zarządu, mimo iż stan interesów spółdzielni na to nie pozwalał, uchwalili wypłacić sobie grube gratyfikacje, przekraczające znacznie osiągnięty w całym roku zysk spółdzielni. Ponadto udzielali sobie kredytów gotówkowych, towarowych. W składach spółdzielni były ogromne braki towarów, a kasjerzy nie umieli wyliczyć się ze stanu zainkasowanych sum.

Prezes spółdzielni Zieliński, mając zamiar założyć sklep tytoniowy, wynajął kasjerkę, pobrał od niej 1700 zł. kaucji i za tę sumę założył kawiarnię na Żoliborzu, którą po kilku miesiącach zamienił na większą.

Skarbnik spółdzielni Józef Falkin przywłaszczył 18.000 zł. Pieniądze te wydał na wódkę, kobiety i wyścigi konne, które to trzy rzeczy były jego namiętnością życiową.

Falkin wobec zarządu spółdzielni przyznał się do popełnionych nadużyć i obiecał spłacić wszystko w ratach miesięcznych. Na przeszkodzie temu stanął rozwięzły tryb życia, Falkin zrezygnować nie chciał czy nie umiał.

Gdy wreszcie jeden z prezesów spółdzielni Bartoszewicz, również oskarżony w tej sprawie, zapytał członka zarządu Szota, w jaki sposób zatrzeć będzie można nadużycia Falkina, Szot przedstawił niezwykły projekt.

Mianowicie miano upozorować napad na Falkina w momencie, gdy będzie on jechał dorożką. Napastnik miał wpaść do dorożki, zasypać Falkinowi oczy solą, wyrwać teczkę i uciec. Falkin miał podnieść wielki alarm. O całej sprawie zawiadomionoby policję. Naskutek tego towarzystwo asekuracyjne miałoby wypłacić premję ubezpieczeniową, któraby pokryła nadużycia. Upatrzona już była osoba napastnika.

Do realizacji projektu nie doszło. Do sprawy powołano wielu świadków. Obronę 15 oskarżonych wnosić będzie 15 adwokatów z Ignacym Ettingerem, Ryszardem Kurnatowskim i Gabryelem Likiertem. Sprawa zapowiada się niezwykle ciekawie.

Odcięta torebka z pieniędzmi

Gdy p. Władysława Margielska wracała ze stacji w Falenicy do domu, nagle poczuła silne szarpnięcie, a zanim się zorjentowała w sytuacji, przechodnie ścigali uciekającego draba, opędzającego się nożem dużych rozmiarów. Okazało się, że napastnik odciął p. Margielskiej torebkę z zawartością 17 zł.

Pościg za bandytą uwieńczony został powodzeniem. Sprowadzono go na posterunek policji, gdzie stwierdzono jego tożsamość. Był nim 26-letni Stanisław Maciołek, który niedawno opuścił więzienie, w którem spędził 4 lata za zabójstwo...

Stawiony przed sądem, Maciołek przyznał się do winy, zaprzeczając jakoby miał bronić się nożem przed ścigającymi go ludźmi.

Sąd Okr. skazał Maciołka na 4-ry lata więzienia z pozbawieniem praw na okres lat dziesięciu.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok I instancji utrzymał w mocy, zaznaczając w motywach, iż tego rodzaju niebezpieczny opryszek winien być na dłuższy czas izolowany od społeczeństwa.

Awanturka o rybki

(A. E.). Powiadają ludzie, że jest kryzys.

A przecież to nieprawda. W czasie kryzysu handel zamiera, a u nas powstają nowe gałęzie, jakich dawniej nie było. Naprzykład handel rybkami.

Przy jednej z bram Saskiego ogrodu stał pan Onufry Gwizdołek. W ręku trzymał szklany słój, napełniony wodą, a w wodzie pływały maleńkie rybki.

Owe rybki sprzedawał pan Gwizdołek dzieciakom po parę groszy i byłoby dobrze, gdyby nie konkurent, który z takiemiż rybkami stanął opodal.

— Panie Kozik! — rzekł raz pan Gwizdołek — możebyś się pan wyniósł ze swojem słoikiem gdzieindziej?

— Kiedy mnie i tu dobrze — odparł pan Kozik.

— Ale uważasz pan — tłumaczył grzecznie pan Gwizdołek — tutaj to je moja stacja.

— Na chodniku to dla każdego wolność. Niema „moje", „twoje"!

— Chleb mi pan zabierasz.

— Moja kiszka takżesamo papu woła.

W tym momencie podeszła do pana Kozika gromadka dzieci i słój począł szybko się opróżniać. Widząc to, pan Gwizdołek aż pobladł ze złości.

— Nie pójdziesz pan stąd?— zapytał.

— Musi nie pójdę.

— To masz, psiakrew, i moje rybki; nażryj się moją krwawicą!

To mówiąc, pan Gwizdołek chlusnął zawartością swego słoja w kierunku konkurenta. Ale ten zręcznie się uchylił i w rezultacie dostało się pani Antoniowej, która ma wózek z wodą sodową i owocami.

Pani Antoniowa wrzasnęła przeraźliwie, chwyciła butelkę kwasu chlebnego i bęc w pana Gwizdołka. Ale że wzrok ma słaby, więc zamiast w pana Gwizdołka trafiła w plecy jakąś damę w futrze.

Dama odwróciła się i, myśląc że uderzył ją idący za nią jegomość, dała mu parasolką po kapeluszu.

Kapelusz naturalnie spadł w błoto, zrobił się krzyk i zamieszanie, ale gdy nadbiegł posterunkowy, nikogo już nie było. Tylko przy wózku pani Antoniowej stał jakiś kupujący i awanturował się.

— Panie władzo — rzekł, ujrzawszy policjanta — patrz pan, jakie na tem wózku brudy. Widział pan kiedy, żeby po pomarańczach rybki skakały?

Przed sądem pani Antoniowa opowiadała o całej bijatyce, wobec czego sąd grodzki uniewinnił ją z zarzutu przechowywania artykułów spożywczych w brudzie.

Wypędzona z „raju" wraz z dzieckiem

Właściciel kamienicy i gruntu w Dąbrowie Górniczej, p. Piotr Duda w 1923 r. zaangażował w charakterze służącej niejaką Franciszkę Solarską.

Wkrótce pomiędzy panem dziedzicem a służącą nastąpiło zbliżenie, którego wynikiem było przyjście na świat dzieciny płci żeńskiej. Stało się to w połowie 1926 r. Od tej chwili Solarska została wypędzona z „raju" wraz z dzieckiem, do oicostwa którego p. Duda wcale się nie przyznawał.

Pozostawiona bez środków do życia — Solarska wezwała Dudę przed oblicze sądu w Sosnowcu, który, po zbadaniu licznych świadków, uznał Dudę za tatusia i zasądził na utrzymanie nieślubnego dziecka po 30 zł. miesięcznie do ukończenia lat szesnastu.

Do Sądu Apel. w Warszawie wniósł pełnomocnik Dudy skargę, dowodząc, iż klient jego jest człowiekiem chorym psychicznie i dlatego z łatwością można go pomawiać lub przypisywać różne niepopełnione czyny.

Sprawa ta wczoraj znalazła się na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie. Po stwierdzeniu, iż opłaty wniesione zostały po upływie siedmiodniowego terminu, Sąd odrzucił skargę pozwanego, zasądzając jednocześnie na rzecz powódki 25 zł. za prowadzenie sprawy w II instancji.

Wszystkiemu winne żelazko

P. Władysław Dmowski nabył u p. Jakóba Prawdy żelazko elektryczne, wystawiając temu ostatniemu zobowiązanie do spłaty należności ratami. Gdy po niejakim czasie Prawda przybył po zainkasowanie raty p Dmowski tak się rozłościł, że wyrwawszy zobowiązanie z rąk pana P. podarł je na drobne kawałeczki.

Przed sądem tłumaczył się p. D. dość naiwnie, bo prowokacją ze strony inkasenta, który miał zachować się arogancko wobec niego. Ten argument nie usprawiedliwił jednak tego rodzaju czynu. Sąd uznał winnym p. D. zniszczenia dokumentu, którym nie miał on prawa rozporządzać i skazał go na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Na łagodny wymiar kary wpłynęło uregulowanie należności Prawdzie, oraz dotychczasowa niekaralność oskarżonego.

Wczoraj Sąd Apelac. wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kącik

WETERYNARZ



Pan Wojciech Zapała, służący weterynarza, wrócił właśnie do domu z restauracji, gdzie podpił sobie nieźle, ze swym przyjacielem woźnym magistrackim.

Słodko było mu na duszy, no i rezonu nabrał sporo.

P. weterynarza nie było w domu.

— Wartoby jednak trochę na boku forsy zrobić — myślał p. Wojciech i niebawem przeszedł do czynów.

Włożył na się biały fartuch weterynarski poszedł do gabinetu i czekał. — Już za chwilę rozległ się dzwonek.

P. Wojciech otworzył i wszedł z przybyłą panią do gabinetu.

— Czem mogę służyć? — zapytał.

— Panie doktorze, — rzekła — zachorował mi kanarek, nie chce ani jeść, ani śpiewać.

P. Wojciech pokiwał ze smutkiem głową.

— A nic kaszle czasem?

— Ależ skąd znowu.

— A jak tam z katarem?

Pani spojrzała zdziwiona na p. Wojciecha.

— Co mi się pani przygląda, kanarek też przecież stworzenie, więc i katar mieć może. A katar u ptaka to niebezpieczna rzecz. Ale damy radę. Przedewszystkiem wypendzlować gardziel jodyną,, dać na przeczyszczenie, a gdyby się nie polepszyło, to postawimy bańki i ptak albo trzepnie ogonem, albo będzie tak śpiewał, że wszystkie obrazki będą ze ścian leciały.

Ledwie p. Wojciech zainkasował 10 złotych za poradę, już zjawił się następny klient.

— A panu co dolega? — zapytał „weterynarz".

— Jakto mnie? Przecież pan leczy zwierzęta!

— Ach przepraszam najmocniej! Jakie to zwierzątko sprowadziło szanownego pana do mnie?

— Uważa pan doktór, kot mojej teściowej czuje się, coś niebardzo wyraźnie.

—I pan by pewnie chciał,, żeby kota i teściową djabli wzięli.

W porządku. Kupisz pan terpentynum i wysmarujesz teściowej pod ogonem, a kotu dać do picia wazelinum zmieszanum z aspirynum trzy razy dziennie po łyżce stołowej od kawy.

— Chyba odwrotnie?

Może być i odwrotnie. Zobaczysz pan jaki mi będziesz wdzięczny.

I znów dziesiątek powędrował do kieszeni p. Walentego.

A gdy, po kilku dniach wrócił ten prawdziwy weterynarz był niemało zdumiony awanturą, zrobioną mu za śmierć kanarka i [illegible] podziękami, za... „wyleczenie" kota.

Nikodem Zdrn.

KUPON
PORADY PRAWNEJ

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Przeklęty majster (Godło: Eleonora)

Sytuacja przedstawiała się groźnie. Łgarstwo majstra miało wszelkie pozory prawdy i nie ulegało wątpliwości, że dyrektorzy, a przedewszystkiem przedstawiciel policji uwierzy majstrowi.

Nie było najmniejszego powodu, któryby przemawiał za tem, że jestem niewinna. A jednak musiałam się bronić. Bo jakżeż? Jeśli uwierzą temu łotrowi, na pewno zostanę zatrzymana i odwiozą mnie do więzienia. Hańba spadnie nietylko na mnie, ale i na cały dom. Jakaż byłaby to krzywda dla moich rodziców.

Nie wiem jak to się stało, ale nagle poczułam przypływ energji. Jakiś wewnętrzny głos mówił mi, że jeśli będę stanowczą w moich zeznaniach muszę podważyć zeznania majstra, które miały być podstawą strasznego oskarżenia.

A tymczasem majster po chwilowej przerwie mówił dalej:

— Z trudem zdołałem się wyrwać z objęć tej panienki. Zauważyłem, że stara się ona ukryć jakąś paczkę. Zaintrygowało mnie to. Przeczuwałem, że coś tu się święci. Usiłowałem zatrzymać panienkę, ale ona szybsza ode mnie pobiegła w kierunku hali fabrycznej. Zdążyłem tylko spostrzec, że paczkę ukryła w swej szufladzie. Nie ulega więc wątpliwości, że była to paczka, która zginęła z gabinetu dyrektora.

Tak. Dużo jest podłych ludzi na świecie. Nie przypuszczałam jednak, że mogą być tacy dranie, jak mój majster. Właściwie czego ten człowiek chciał ode mnie? Za co mnie tak znienawidził? Było w tem coś zastanawiającego.

Ale nie czas było na domysły. W tej tragicznej dla mnie chwili nie wolno było mi zapominać, że stoję przed swoimi sędziami i że od nich zależy czy będę wolna czy też znajdę się za kratkami. A więc odważnie. Nie upadać na duchu.

Odwróciłam się gwałtownie w stronę majstra. Postanowiłam zabawić się w sędziego śledczego.

— Proszę powiedzieć — zapytałam — o której przyszedł pan do fabryki?

Majster z pogardą spojrzał na mnie i odrzekł zwracając się do komisarza:

— Przecież to takie proste. Jak zwykle. O 5-ej nad ranem.

— Pięknie — powiedziałam — a gdzie pan był przez cały czas?

— Gdzie? Na terenie fabryki.

— A o której godzinie ja przyszłam do fabryki?

— Nie patrzałem wtedy na zegarek, ale sądzę, że jak zwykle... Nie, nie — przepraszam — zawołał jakby speszony, dzisiaj przyszła panienka dużo wcześniej. I chodziła panienka po korytarzu.

— Ach tak? Dużo wcześniej? Czy mógłby pan przedstawić choćby jednego świadka, który by stwierdził to co pan mówi.

— Świadka? Jeśli sąd uzna za wskazane na pewno przedstawię świadka.

— Panowie — zwróciłam się z błagalną prośbą do komisarza i dyrektorów — proszę, błagam panów. Niech ten człowiek przedstawi świadka. Tylko to może uratować mnie od hańby. Wzruszyłam zapewnie komisarza, bo ten rzekł:

— Panie majstrze, zechce pan sprowadzić świadka.

Majster lekko przybladł, ale po chwili zły uśmiech ukazał się na jego twarzy.

— Dobrze — odpowiedział — za chwilę sprowadzę świadka.

Tknięta złem przeczuciem krzyknęłam:

— Proszę panów, ten człowiek chce mnie zgubić. Dlatego proszę, by ktoś z nim poszedł. Jestem bowiem pewna, że będzie usiłował kogoś sterroryzować i zmusić do złożenia kłamliwych zeznań.

To oświadczenie wywołało zrozumiałe poruszenie. Komisarz wstał z krzesła.

— Ja sam pójdę z majstrem. Proszę na nas zaczekać...

Dalszy ciąg nastąpi

Cała Warszawa gra w karty

Szał tańca, który opanował Warszawę przed kilkunastu laty, minął już dość dawno, wyparty przez nową pasję — kartomanję.

Karty zawładnęły życiem towarzyskiem

stolicy, która gra zapamiętale przedewszystkiem w brydża, mniej w pokiera, a ponadto w różne „belotki", „remi" i t. d. Tak jak dawniej żadna „herbatka" nie mogła obyć się bez tańców, tak dzisiaj trudno wyobrazić sobie przyjęcie popołudniowe, czy wieczorowe bez zielonego stolika.

Charakterystyczne jest, że młodzież, dla której nie istniała dawniej zabawa bez tańca, woli dziś zamiast tanga — talję kart i dobrych partnerów. Panie cenią dziś więcej u mężczyzny umiejętność licytacji i rozgrywki, niż największą perfekcję w karioce.

W każdym niemal domu warszawskim, w kilkunastu mieszkaniach jednocześnie

rozgrywają się szlemy i szlemiki,

spotykają się kolory z czwórkami. W każdem gronie znajomych tworzą się kółka z kilku osób, które grywają zwykle w tym samym składzie; każdy dobry (przynajmniej w swojem pojęciu) gracz lubi mieć stałych partnerów, aby przypadkiem nie wpaść na „partacza", który gra jak „noga". Gra w mieszkaniu prywatnem ma jednak według fachowców szereg niedogodności. Z jednej strony sprawia często gospodarzom wiele kłopotu.

Partja przeciąga się

przez kilkanaście godzin, bo przegrani chcą się odegrać, a wygranym nie wypada wstać,

pani domu martwi się,

że goście są głodni, nie licząc bowiem na tak długą wizytę przygotowała za mało sartynek. Z drugiej strony goście są często niezadowoleni, że posadzono ich w jednej partji z „fuszerami", a nie wypadało się wymówić, że ktoś przeciąga grę, a inny wygrał i wstał od stolika i t. d.

Z tych względów rozpowszechniła się ostatnio bardzo

gra w klubach,

które rodzą się, jak grzyby po deszczu.

Poza kilku starymi klubami, powstało ostatnio w Warszawie wiele nowych klubów, do których uzyskanie wstępu nie przedstawia większych trudności. W klubach tych bywa naogół towarzystwo dość mieszane. Należy jednak stwierdzić, że ostatnio uczęszcza do klubów dużo osób ze sfer towarzyskich.

Każdy niemal klub posiada swoją publiczność, która nadaje ton. A więc w jednym z klubów spotykają się naogół aktorzy, dziennikarze, filmowcy, autorzy rewjowi, „światek piszący". Grają tu w brydża a przedewszystkiem w „remi", gra naogół nie jest wysoka, jedynie „poker" bywa dość „gruby". W innym klubie, prowadzonym przez b. aktora, spotykają się na brydżu przemysłowcy, przedstawiciele warszawskiej arystokracji, stale bywa tu kilku znanych pisarzy.

W klubach istniejących przy różnego rodzaju związkach i stowarzyszeniach zawodowych przeważa oczywiście publiczność, rekrutująca się z pośród osób danego zawodu. Co pewien czas jakiś pomniejszy klub kończy się niesławnie aferą... Przeważnie spotyka się w klubach

jedne i te same osoby.

Życie klubowe wciąga,

karty stają się nałogiem,

który trundno jest opanować.

Wśród bywalców klubowych znajdują się gracze zawodowi, t. j. ludzie, których jedynem zajęciem jest gra w karty. Całe życie dzielą między kawiarnię i klub. Dla nich

gra jest rzemiosłem,

grają zimno, z matematycznem wyliczeniem swych szans i możliwości partnera.

A najbardziej zapaleni gracze, to panie.

W klubach liczba kobiet dorównywa liczbie mężczyzn. Grają młode i starsze, wśród nich spotykają się również osoby grające zawodowo; kluby mają dużo członkiń, które nie opuściły od lat ani jednej nocy. Kobiety grają naogół wysoko, uprawiają hazard.

Gdy mowa o graczach, niepodobna nie wspomnieć o „kibicach". Dzielą się na pechowych i szczęśliwych. Przesądni gracze

wyszukują sobie „szczęśliwego" kibica,

a przeganiają pechowego. Najgorsi są kibice, którzy zawsze wiedzą lepiej jak należało zagrać. Kibicowi wolno tylko patrzeć w karty i milczeć; za piśnięcie słówka — dostaje dymisję. Są kibice, którzy mogą całą noc przesiedzieć i radować się w cichości ducha wygraną, lub smucić przegraną gracza, któremu „kibicują". Osobliwa przyjemność! A jednak kibice lepiej znacznie wychodzą na grze, niż większość grających. Bo pewną wygraną ma tylko — klub...

PROGRAM RADJOWY

9.00 „Kiedy ranne wstają zorze". 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Jana w Toruniu. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji. 14.00 Melodje operetkowe. 15.00 „Porady weterynaryjne". 15.15 Orkiestra mandolinistów. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 D. c. orkiestry mandolinistów. 15.45 „Co należy wiedzieć o pielęgnowaniu roślin". 16.00 Koncert solistów. 16.40 Recytacje prozy. 17.00 Koncert (Tr. z Wilna). 17.35 „Nora" — opowiadanie dla dzieci. 17.50 Pogadanka p. t. „Sportowiec". 18.00 Wiązanki marszowe. 18.20 Koncert chórów lwowskich. 18.45 „Życie młodzieży". 19.13 Fragmenty symfoniczne. 19.45 „Podróżujmy" — feljeton. 20.00 „Rozpoczynamy sezon piłkarski". 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Loża Szyderców". 21.30 „Co czytać?". 21.45 Muzyka lekka. (płyty). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert. 23.05 Reportaż z Poznania, finałów bokserskich mistrzostw Polski. 23.30 Muzyka lekka.

„ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH" Jana Kochanowskiego W „Teatrze Wyobraźni"

Poezja, Jana Kochanowskiego, wielkiego poety i humanisty XVI stulecia, jest do dzisiej pomnikiem kunsztu poetyckiego. Sam Kochanowski „rzemiosło" poetyckie wysoko sobie ważył, budząc w ludziach podziw piękna i dobra, zwracając myśli ich ku ideałom cnoty, sławy i miłości Ojczyzny. Dziś o godz. 13.00 Polskie Radjo przypomni słuchaczom twórczość poety z Czarnolasu, fragmentem słuchowiskowym, z dzieła p. t. „Odprawa Posłów Greckich", które poraz pierwszy „podane było na Theatrum Króla Jego Mości i Królowey Jey Mości w Jazdowie nad Warszawą, na weselu Jego Mości Podkanclerza Koronnego" — bowiem sztuka specjalnie napisana była na ślub podkanclerzego Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłowną w r. 1578. Fragment z tego arcydzieła opracował dla radja doskonały znawca literatury dramatycznej i teatru — dr. Władysław Zawistowski.

KONCERT LUDOWYCH CHÓRÓW LWOWSKICH

Polska ludowa pieśń regionalna toczy w Małopolsce Wschodniej uporczywą walkę z najazdem tang, foxtrottów i innych melodyj, napływających na wieś z ośrodków miejskich. W walce tej znajduje ona mocne oparcie w lwowskim Związku teatrów i Chórów Ludowych. Dziś z inicjatywy Związku stanie we Lwowie do turnieju śpiewaczego 15 mieszanych 4-głosowych chórów mieszanych z powiatu lwowskiego, wykonując szereg pięknych ludowych pieśni. Kierownictwo imprezy spoczywa w rękach prof. W. Hausmana. Chóry, wyróżnione przez jury konkursu, wystąpią o godz. 18.20 przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej z koncertem pieśni podlwowskich. Koncert transmitowany będzie na całą Polskę.

NA POJEZIORZU MAZURSKIEM

Mazowsze, ta odwieczna dziedzina osadnika mazowieckiego, jest może najpiękniejszą z krain w której rozbrzmiewa polska mowa. Dwa tysiące jezior. Błękit i zieleń. Cały kraj nasycony jakąś przedziwną zielonkawą mocnością. Wszystkie rodzaje drzew północy szumią w borach. Nieprzeliczone gatunki ptactwa gnieżdżą się na wyspach i zatokach. Piękna to ziemia nic więc dziwnego, że mazur o niej śpiewa serdecznie i z umiłowaniem rodzinnych stron. Piękny obraz pojezierza mazurskiego wraz z krótkim rysem jego dziejów historycznych skreśli przed mikrofonem w swej prelekcji dziś o godz. 19.45 p. Jan Grabowski. Odczyt ilustrowany będzie piosenkami regionalnemi.

HUMOR

U FOTOGRAFA

— Nie wezmę tej fotografji. Moja żona wygląda na niej jak małpa.

— Ha trudno! Szkoda, że pan przed ślubem tego nie zauważył.

BEZSENNOŚĆ

— Spać pan nie może? Zapiszę panu środek nasenny.

— To nic nie pomoże. Niech pan doktór zapisze środek nasenny moim sąsiadom, co przez całą noc wrzeszczą.

RZADKI ŚWIĘTY

— Dlaczego chcecie dać swemu chłopcu koniecznie na imię Cyrjak?

— Bo to rzadki święty. Jest patronem niewielu, więc będzie się moim synkiem lepiej opiekował.

Coś dla pani



Coś dla tęższych pań — bluzeczka, która wyszczupla

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek, zdumiony, zapytał:

— Co, tatusiu? Chciałbyś ze mną pomówić? Tylko proszę nie strofuj mnie, że spadłem z tarasu. To nie moja wina. Bawiłem się przy mamusi. Na balustradzie było ślisko, przechyliłem się i nie mogłem się zatrzymać. Nie gniewaj się na mnie, tatusiu... Już nie będę się tam bawił — i wyciągnął usta do pocałunku.

— Ależ, dziecko, wcale nie chcę cię strofować, mam ci tylko coś do powiedzenia... Wiem, że z ciebie grzeczne dziecko i spewnością nic w tym wypadku nie zawiniłeś.

— Ani odrobinki, tatusiu... słowo daję...

— Więc nie mówmy o tem nawet więcej. Interesuje mnie co innego: gdy pan doktór zrobił ci opatrunek, zasnąłeś czy nie?

— Owszem, ale nie odrazu.

— Spewnością?

— Tak.

— Bo ja, jak widziałeś, wyszedłem na chwilę z pokoju.

— Wiem, bo pan doktór powiedział, że mu się bryczka zepsuła i prosił, żeby go nasze konie zawiozły do Czartkowa.

— O, to właśnie.

— Widzisz więc, tatusiu, że nie spałem

— Więc przypomnij sobie jeszcze coś.

— A co takiego, tatusiu?

Hrabia Tadeusz zawahał się. To, co zamierzał teraz uczynić, wydało mu się wstrętne, obrzydliwe... Chciał uczynić z syna szpiega matki. Może stanie się jej oskarżycielem mimowolnym? Niestety, niema granic złości ludzkiej, gdy jad zazdrości rozpoczyna swe zgubne działanie. Zazdrość, to najohydniejsze z ludzkich uczuć, nazwane przez Szekspira „zielonookim potworem, który sam siebie rodzi i sam siebie pożera"... Zazdrość wampir, wysysający krew własną i ofiary — do ostatniej kropli...

Opanowany nią, hrabia Wilnicki zapytał Stefka:

— Gdy wyszedłem, co tu robił doktór Rymkiewicz i mamusia? Co robili oboje?

— Jakto, co robili? — zapytał Stefek — nie rozumiem cię, tatusiu...

— Gdzie byli?

— Doktór był przy drzwiach, przez które wyszedłeś, tatusiu.

— A mamusia?

— Przy kominku. Patrzała na mnie.

— A doktór na kogo patrzał.

— Na mamusię.

— I tak zostawali cały czas?

— Tak, tatusiu.

— Nie mówili do siebie?

— Owszem, tatusiu.

— Czy ja cię zbytnio nie męczę, Stefeczku? — zapytał Tadeusz, widząc, że malec zamyka oczy — śpiący jesteś? Chcesz spać?

— Nie, tatusiu. Cieszę się, że jesteś przy mnie i że mówimy o mamusi. Kocham ją tak bardzo.

Wilnicki poczuł, że mu się serce ścisnęło. Wyrzuty sumienia dręczyły go coraz bardziej. Już pogardzał sam sobą i rumienił się na myśl o tem, co robi.

Ale człowiek, opanowany przez szatana zazdrości, jest już stracony. Jak opętany przez djabła, nie wie, co robi i ulega tylko krwiożerczej żądzy zła.

Z zadumy wyrwał go dziecinny i niewinny szczebiot Stefka:

— Jeżeli zamykam oczy... ot, tak... to tylko dlatego, że czasem głowa boli mnie tak, jakby mnie kto w nią młotkiem walił...

Wilnicki ucałował go.

Stefek zapytał:

— Czy to wszystko, o co mnie chciałeś zapytać, tatusiu?

— Nie, dziecko. Chciałbym jeszcze coś powiedzieć. Czy pan doktór rozmawiał z mamusią w czasie mojej nieobecności? Pamiętasz, co mówili?

— Coś takiego mówili... Bardzo cicho... Ale jednak słyszałem dość wyraźnie.

— I co usłyszałeś?

— Zaraz, zaraz... tylko sobie przypomnę...

Wilnickiemu serce waliło, jak młotem. Zdawało mu się, że mu z piersi wyskoczy. Do tego stopnia, że nawet sobie ręką pierś trzymał... Cóż to dziecko mu powie? Czego się dowie? Już teraz cierpiał tak okrutnie, jakby się już dowiedział czegoś najgorszego.

Wreszcie Stefek szepnął:

— Mamusia mówiła, że chce się zemścić...

— Czyżby? I nad kim to?

— Tego nie wiem...

— I co dalej?

— Potem pan doktór radził mamusi, żeby się nie mściła, mówiąc, że lepiej, aby to, co się stało, nie wyszło najaw... Mamusię musiało to wszystko bardzo boleć. Przykro mi to było, tem bardziej, że zdawało mi się, że to pan doktór jej sprawia taki ból.

— I co dalej? Co dalej? — pytał nieszczęsny hrabia zmienionym głosem.

— Potem jeszcze mówili o jakiemś dziecku... A ponieważ patrzeli na mnie i pokazywali mnie palcem, więc pewno o mnie mówili... I doktór powiedział, tak, że dobrze pamiętam... powiedział: „Czy to dziecko jest ode mnie czy od męża pani? Kto jest ojcem tego dziecka?"

—O, Boże... Boże... — jęknął hrabia.

— Mamusia nie chciała mu odpowiedzieć, więc doktór na to: „Ach, tak? To mi wystarczy. Już wiem, że Stefek jest moim synem". Słyszałem wyraźnie, że mówili o mnie. I nawet właśnie chciałem się zapytać ciebie, tatusiu, jakiem prawem pan doktór tak mówił. Czyżbym nie był twoim synem, tatusiu?

— Owszem, dziecko moje, jesteś moim synem... widzisz... źle to zrozumiałeś... ot, poprostu, przesłyszałeś się...

— O, co to, to nie, tatusiu... Dobrze słyszałem...

— A co jeszcze mówili?

— Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć...

— No bo przecież na tem nie skończyła się rozmowa mamusi z panem doktorem. Co jeszcze mówili? Postaraj się przypomnieć sobie koniecznie...

— Potem pan doktór coś zaczął mówić tak prędko, prędko, prędko... tak, że już naprawdę niebardzo sobie przypominam...

— A jednak musisz sobie przypomnieć. To bezwarunkowo konieczne. Wysil się, Stefeczku.

— Pan doktór mówił coś takiego, że jest bardzo szczęśliwy, bo już teraz nic go nie zdoła oderwać od mamusi... i mamusi od niego. I mówił, że mamusia będzie musiała go codziennie wspominać... i że właśnie spoglądając na mnie, mamusia codziennie i nieustannie będzie go musiała wspominać... Powiedz mi, tatusiu, czy rzeczywiście pan doktór dawno zna się z mamusią...

— A dlaczego, Stefeczku?

— Bo pan doktór mówił do mamusi, „droga hrabino" i wogóle takim tonem, jakby się znali oddawna i byli najlepszymi przyjaciółmi i wciąż wspominał dawne czasy.

Hrabia Tadeusz ocierał z czoła strumienie zimnego potu.

A Stefek w swej dziecięcej niewinności i bezlitosnej naiwności szczebiotał dalej:

— I zdaje się, że nie chcieli ci robić przykrości, tatusiu, bo obawiali się, abyś nie usłyszał ich rozmowy... Nawet mamusia mówiła: „Zamilcz pan, doktorze, lada chwila mój mąż może wejść i wszystko usłyszy".

Tu już Tadeusz nie mógł wytrzymać. Było to ponad jego siły. Zawołał:

— Milcz, milcz!!! Już nie chcę więcej słyszeć, nie chcę...!

Poczem odszedł od łóżka, wzdrygając się ze wstrętem. Zupełnie stracił głowę. Nie wiedział już, co robić. Pomyślał sobie, że przecież mogły być powiedziane rzeczy jeszcze dużo gorsze, których Stefek nie słyszał i nie zrozumiał...

Ach, jakiż trujący jad wsączały w duszę Tadeusza słowa Stefka!

Głowa paliła go straszliwie, chodził, jak błędny po pokoju, szalejąc z rozpaczy, brzydząc się samego siebie...

Powtarzał wciąż tylko jękliwie:

— O Boże... O, Boże miłosierny...

Stefek tymczasem najspokojniej rzekł:

— Tatusiu... więcej już ci nic nie powiem... Co wiedziałem, powiedziałem... Byłem posłuszny... A teraz chyba zasnę, bo jestem bardzo śpiący.

— Dobrze, dobrze... Stefeczku... Śpij, tak będzie najlepiej...

— Dobranoc, tatusiu...

— Dobranoc.

Oczy Tadeusza padły na portret jego żony, wiszący na ścianie, zajmując ją niemal całą. Miała pogodny uśmiech na ustach. Spoglądała na niego z portretu swemi głębokiemi prześlicznemi oczami.

Tadeusz wzdrygnął się na jej widok, bełkocąc:

— Ohyda... Obrzydliwość... Czyż to wszystko możliwe? Irenko, czy doprawdy?

O podłości kobieca!... O zdrajczyni, gorsza i nikczemniejsza, niż wszystkie inne! Co za obłuda!... Udawanie niewinnej... Zakochanej... Przywiązanej, oddanej, tkliwej... Jakaż to straszliwa dwulicowość! i cóż ja jej zrobiłem? Mało ją kochałem? Ile rozkoszy znajdowałem w samem tylko spoglądaniu na nią... A ona grała taką komedję? Podła, ohydna, obrzydliwa, wstrętna, odrażająca istota!!!

Chodził wielkiemi krokami po pokoju, potrącając meble, potykając się o krzesła i stoły. Szalał... W udręczonym mózgu kotłowały się mścicielskie żądze... Pluł dookoła siebie i o mało go nie zemdliło z obrzydzenia.

Bełkotał:

— Fe, świństwo... obrzydliwość...

Aż wkońcu, złamany i zmiażdżony okropnym bólem, padł na krzesło, i rozpaczliwym ruchem chwycił się za głowę.

Trwał tak dłuższą chwilę sam ze swoim smutkiem.

Wtem nagle drgnął.

Irena, niespokojna, że Tadeusz nie wraca, w przeczuciu, że mogło się stać coś dla niej groźnego, drżąc na samą myśl, że Tadeusz mógł wypytywać Stefka, a Stefek wszystko powtórzył, — pobiegła do pokoju i właśnie weszła...

Ujrzała męża, niemal zemdlonego z bólu. Zbliżyła się do niego. Nawet nie słyszał...

Dopiero po chwili...

Dalszy ciąg jutro.

UTOPJA

Film, gramofon i radjo — wynalazki ostatnich czasów, dziś już niezmiernie ważne czynniki nowoczesnego życie, są od siebie bardzo zależne i uzupełniają się wzajemnie. I to nietylko dziś — już w samych początkach swego istnienia. Kiedyś będą tworzyły razem z telewizją jedno litą całość przemysłową i artystyczną. Będzie to wielki kompleks, dosięgający tak wysokiego pionu kultury i cywilizacji, że dziś nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić. Będzie to środowisko wszystkich możliwych czynności ludzkiego ducha. To nowoczesne połączenie filmu, gramofonu, radja i telewizji — wytworzy największe światowe środowisko wszystkich twórczych sił.

Radjo, ewentualnie telewizja filmowa, da nam żywe sprawozdania, szybkie i bezpośrednie. Zamiast przeglądów, czasopism i książek będą wydawane „tele druki", które, słowem mówionem, reprodukcją dźwięków, barwnych obrazów, opowiedzą nam wszystko dokładnie. Pisarz przyszłości będzie czarodziejem, poeta będzie swoje natchnienia wypowiadał przy pomocy fantastycznych wynalazków.

Teatr i koncerty przejdą do naszych domów. Będą to artystyczne reportaże, podobne do reportaży sportowych zawodów — na których nie będziemy się cisnęli na trybunach, ale będziemy je śledzili ze swego komfortowego fotela. Ale nowe, istotnie nowe teatry, będą się skupiały głównie w radiowych rozgłośniach.

Tu będą eksperymentowali awangardowi artyści ze światem, barwą, muzyką, dramatem, literaturą i czystą poezją, aż wreszcie usłyszymy: „taneczną sonatę na elektropianinie".

A jeśli nas to nie będzie zaciekawiało, to poprostu naciśniemy mały guziczek naszego aparatu i będziemy świadkami najnowszej wyprawy na dno Oceanu Indyjskiego... albo najnowszego badania i najnowszych eksperymentów nad atomami. Mikrosmos i Makrosmos! A w pośrodku człowiek, któremu tak blisko będą oba światy.

I najostatniejszy poeta z najbardziej zapadłej prowincji nie będzie już pisał o księżycowej nocy: „słowik śpiewa, pachną drzewa..." ale będzie rysował swe inżynierskie fantazje, pełne zdrowego, lirycznego czaru i będzie wypowiadał je wattami, amplitudami, chemicznemi wzorami, logarytmami, sinusami i kosinusami.

Nie będzie oddzielnych działów sztuki. Nie będzie oddzielnych pracowników. Będzie wzorowo zorganizowana wielka całość otoczone mnóstwem specjalistów. I tak wspólną pracą powstawać będą artystyczne dzieła nowej niezaprzeczonej, wspaniałej piękności.

Tak! Bo już dziś nie dziwią nas sukcesy telewizji. Dziś już jesteśmy zdania, że książki zamieniane akustycznie na dźwiękowe klisze albo filmy wyświetlane telewizorem, albo dzienniki radjowe — to rzeczy niedalekiej przyszłości. Wiemy, że prędzej czy później to wszystko będzie.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, jakiemi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego. Odebrali mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Roman zrozumiał, dlaczego żona i córka na jego widok cofnęły się odruchowo. Był tem silnie zmieszany. Wybełkotał:

— Co? Uciekacie ode mnie? Ja do was wyciągam ramiona, a wy się cofacie? Cóż to się stało? Czy dlatego, że ciąży na mnie oskarżenie równie śmieszne, jak niedorzeczne, przestałem już być twym ojcem, Zosieńko, i twym mężem, Helu?

Ale żona i matka już się opanowały.

Helena zrozumiała, że o mało się nie zdradziła, że mimowolnym odruchem mogła zgubić Romana.

Lignorowski nie spuszczał z niej oczu. Czując na sobie jego badawcze spojrzenie, zbladła jeszcze bardziej.

To całe spotkanie, szybko prowadzone, było tylko zasadzką, w którą Helena dała się złapać.

Ale teraz już odzyskała zimną krew.

Ścisnęła rączkę Zosi, aby jej dać do zrozumienia, czego od niej żąda, i pchnęła ją w objęcia ojca.

Larecki całował Zosię z całych sił.

Wołał:

— Zosieńko, córeńko, dziecinko moja najukochańsza!...

Potem przygarnął do siebie żonę i tuląc ją drugiem ramieniem, wołał:

— Helusiu, moja jedyna, najdroższa, jakiż jestem szczęśliwy, że mam was obie nareszcie przy sobie!

Poczem zwrócił się do Lignorowskiego, zachowującego przez cały czas uparte milczenie:

— Panie sędzio, jaki pan dobry, że mi pan pozwolił wreszcie znów ujrzeć moją żonę i córkę... To wszystko, co kocham na świecie i co mnie kocha... Jakikolwiek będzie wynik pańskich badań, zgóry dziękuję panu za to, że pan był taki wspaniałomyślny i przypomniał sobie, że jestem ojcem i mężem.

— Niema za co... — odrzekł zimno Lignorowski.

— Ależ, owszem, panie sędzio, niech mi pan wybaczy, jest za co, nawet bardzo...

Lignorowski podniósł rękę, jakby chcąc dać mu znak, żeby zamilczał...

Poczem rzekł:

— Powiedziałem panu przed chwilą, że widziano pana, jak pan wchodził do Kołowicza... jak pan na niego napadł... jak pan go mordował...

— Tak jest mówił mi pan to... Jakaś kobieta



i jakaś dziewczynka podobno to widziały... Najuprzejmiej proszę pana nie zwlekać dłużej i zaprosić tu te osoby. Niech mi to powiedzą w oczy...

Lignorowski znów przerwał mu wymownym gestem.

Spojrzał na Helenę, która tuliła do łona wpół przytomną Zosię...

Ta zaś w dalszym ciągu kurczowo zaciskała oczy. Helena zaś opuściła głowę, całując włosy dziecka.

Życzyła sobie, by ziemia rozwarła się przed nią i pochłonęła ją wraz z córką...

I oto nagle coś straszliwego zaświtało w mózgu Romana... Jak złowróżbna błyskawica, po której uderzył piorun straszliwy....

Spojrzał na Lignorowskiego, który także nie mógł się powstrzymać od wzruszenia... spojrzał następnie na żonę i córkę... i zrozumiał...

Zadrżał... Zatrząsł się... Zachwiał... Jawiło mu się coś straszliwego, niewiarogodnego... Uczynił ruch ręką, jak gdyby chciał od siebie odpędzić jakąś zmorę ohydną... jakąś bestję djabelską...

Wybełkotał:

— O, Boże... Boże... zlituj się nade mną....

Ujrzał, że Lignorowski otwiera usta... za chwilę coś powie...

Pośpieszył więc, żeby go powstrzymać, wołając:

— Proszę pana, niech pan się strzeże!!! Błagam pana!... Niech pan milczy!... Bo powie pan... bluźnierstwo...!

Lignorowski wszakże nie dał się tem stropić i rzekł zwolna z całkowitym spokojem:

— W chwili popełniania zbrodni był pan widziany przez matkę i córkę... Te obie istoty ma pan tu przed sobą... To pańska żona i córka pańska...

Roman wybuchnął dzikim śmiechem... śmiechem szaleńca...

Krzyknął:

— Co??? One mnie widziały? One??? Moja żona i moja córka widziały, jak ja zabijałem Kołowicza???

Rzucił się ku nim, potrząsał niemi, chwytał za ręce, ciągnął aż do bólu...

Wołał:

— Wyście mnie widziały, podobno, obie?... Cóż to? Nie zaprzeczacie? Krzyczcież, że to nieprawda! Zerwijcie się, wołajcie!!! Wrzaśnijcie temu panu, który mnie oskarża, że skłamał, że mnie łży, że to nieprawda, iż widziałyście, jak ja zabijałem Kołowicza, bo chyba najlepiej wiecie, że jestem niewinien i że niczego podobnego nie mógłbym popełnić!!!

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NA OBSERWACJI

W zadymionej salce podrzędnej resturacji nad zachlapanym stolikiem kiwały się dwie głowy pijaków. Pili obydwaj widocznie wiele, gdyż dwie butelki puste stały na stole, około nogi stołu trzecia.

— Panie Artur — mamrotał jeden z pijanych, — funda za fundę!.. Ja też będę miał niezadługo forsę i odwdzięczę się, jak należy. Nie myśl pan, że nie wiem, co znaczy wdzięczność!.. Żeby nie pan, wzięliby mnie do komisarjatu!.. Swińśtwo, żeby nie zborgować przyzwoitemu człowiekowi, tylko go straszyć komisarjatem!.. Świństwo, powiadam!..

— Panie Wysiak, nic pan nie mów o forsie! Dzisiaj ja płacę!.. Wcale nie zależy mi na tem, żeby pan mi miał oddawać!.. Spotkamy się, to się napijemy!..

— Jakto, panie Artur?.. To pan nie chce, żebym ja miał forsę?.. To taki pan jesteś przyjaciel?

— Tego nie powiedziałem!.. Ale poco panu forsa?

— Będzie forsa, jak mówię, że będzie!.. Kiedy forsa szeleści, to język kielonek pieści!.. Ja panu mówię!... Będzie grubsza forsa!.. Już tam Cabuś dobrze wykombinował!.. Ja mu wierzę!.. Oho, to sprytny facet!.. Powiadam, panu, panie Artur, że to facet z głową!..

Artur Korzyk ociężale podniósł się od stołu.

— Na mnie już czas — powiedział. — Muszę iść do domu, bo mi żona mordę zbije, że zabradziażyłem się!..

— Daj pan spokój, panie Artur! — Wysiak chwycił za rękaw Korzyka i gwałtem ciągnął zpowrotem na krzesło. — Jak ma panu pysk zbić, to i tak panu zbije. Ja znam kobiety!.. Jakiem Wysiak Chociaż gęba pobita, alę wódzia wypita!.. Posłuchaj przyjaciela, Artur!.. Nie chodź wcześnie do domu!

Artur Korzyk miał już dość „przyjaciela" wiedział, co chciał. Niedarmo polował na Wysiaka i obstawiał go zręcznie, aż wreszcie wydostał od niego wiadomości, które potwierdziły w pełni podejrzenia agenta.

Wiedział już, że prowodyrem szajki jest Cabulski, ów elegant, ubierający się z krzykliwą przesadą. Ale jaką odgrywa rolę w tej bandzie Montemort? — oto było pytanie, które należało rozwiązać.

Korzyk nie miał już wiele czasu. Pieniądze z Ameryki dla Mary Young już nadeszły. Jutro miało nastąpić wręczenie sumy stu tysięcy dolarów w ręce Montemorta. Czyż nie byłoby prościej zaczekać, śledząc tylko tego dobrodusznego grubaska?

Artur Korzyk nie chciał czekać. Miał swoje obliczenia. Miał swoje własne zainteresowania, sięgające poza sprawę zapłacenia okupu za więzionego gdzieś Noderskiego.

Przez krótki czas gotów był sądzić, że cała afera z okupem jest wymysłem samego Noderskiego. Rozmowa z Wysiakiem nie rozwiała w nim tych podejrzeń, ale znacznie je osłabiła. Przy tem wszystkiem nie wyjaśniała się sprawa, kim jest sam Noderski, jaką rolę odgrywał przez cały czas swego pobytu w Warszawie, co właściwie łączyło go z Montemortem, co rozdzieliło tych dwóch rzekomych przyjaciół?

Agent gubił się narazie w domysłach ale już widział odblaski prawdy, jak mu się wydawało.

Pożegnawszy wreszcie zupełnie pijanego Wysiaka, Korzyk, znalazłszy się na ulicy, z przyjemnością wciągnął w zadymione płuca haust świeżego powietrza. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie wynurzeń Wysiaka, któremu wódka tak łatwo rozwiązała język.

Szybkim krokiem ruszył ku Marszałkowskiej, mając wytknięty plan działania.

Za pośrednictwem pomocników przez dwa dni miał oko na mieszkanie Montemorta. Teraz szedł tam, aby część nocy poświęcić temu schronisku przestępców, za jakie zdecydowanie uważał lokal Międzynarodowego Biura Informacyjnego. Coprawda pomocnicy nie donieśli mu nic podejrzanego. Niemniej Korzyk był pewny, że w lokalu tym ujrzałby wiele interesujących go rzeczy.

Myślał nawet o tem, żeby się dostać do wnętrza, sprawa jednak była zbyt ryzykowna. W lokalu przebywał stale woźny Karol, a kto wie, czy niema tam jeszcze innych osób, z któremi spotkanie sam na sam nie należałoby do bezpiecznych.

Trzeba było działać ostrożnie, by nie narazić się przytem na kompromitację, jeśli lokal istotnie nie jest „meliną", jak to myślał Korzyk.

Agent zastał swego pomocnika na posterunku. Dał mu znak, że może odejść na odpoczynek. Stanął po drugiej stronie ulicy i dyskretnie wpatrzył się w nieoświetlone okna frontowe lokalu Montemorta. Światło sąsiedniej latarni odbijało się od ciężkich szarych zasłon, spuszczonych w oknach, ale gdyby paliła się tam lampa, światło musiałoby się przebijać przez nie. Mieszkanie wydawało się pogrążone w zupełnej ciemności.

Korzyk westchnął.

— Do djabła! A jednak coś mi mówi, że to właśnie tu!...

Upływały kwadranse. Marszałkowska pustoszała coraz bardziej. Od czasu do czasu przesunął się jakiś zapóźniony przechodzień, przemknął dudniąc i hucząc tramwaj nocny, przedreptała dziewczyna uliczna, zdążając w stronę dworca Głównego, ośrodka nocnego ruchu. Niewielka kamienica na Marszałkowskiej pogrążona była we śnie.

D. c. n.

Kwiecień
7
Niedziela
Epifarjusza

KRONIKA KRAKOWA

Nabożeństwo żałobne

W dziesiątą rocznicę zgonu generała broni. śp. Zygmunta Zielińskiego, bohaterskiego Dowódcy II Brygady Legjonów Polskich, odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie nabożeństwo żałobne we czwartek, dnia 11 bm. o godz. 8 rano. Po nabożeństwie delegacja Związku Legjonistów uda się na cmentarz rakowicki gdzie na grobowcu złoży wieńce i kwiaty.

Zarządy Okręgu i Oddziału Krakowskiego wzywają wszystkich b. legjonistów jak i całe społeczeństwo do wzięcia udziału w uroczystości.

Nr. 3-ci „Młodego Obywatela", *czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży, zawiera prócz wielu pięknych ilustracyj, artykułu „W dniu Imienin Wodza", 25-lecie harcerstwa polskiego „Zbiorowy wysiłek" Ks. Michała Milewskiego, „Sportowe rekordy świata", „Budujemy sami kajak" i warunki wielkiego konkursu P. K. O. w związku z organizowaniem Szkolnej Wystawy Oszczędnościowej. Pozatem w pięknie wydanym zeszycie 3-cim „Młodego Obywatela" znajdują się wiersze i bajki, dział „Kto zgadnie", oraz liczne anegdoty rysunkowe i listy do młodocianych czytelników. liczne i piękne ilustracje mówią o dorobku gospodarczym Polski. Prenumerata roczna 1. zł. na konto czekowe P. K. O. Nr. 29.200. Numery okazowe przysyła bezpłatnie Referent Prasowy-Propagandowy Oddziału P. K. O. w Krakowie.*

Skazanie rolnika

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Ludwikowi Burkatowi, rolnikowi z Lipnik, który w czasie sprzeczki z pracownikiem gospodarskim Mastalerzem, uderzył go tak fatalnie orczykiem, że spowodował trwałe uszkodzenie ciała.

Sąd skazał Burkata na 1 rok więzienia.

Oskarżał prok. Gajewski.

Tragedja miłosna

W Pleszowie w Wielkopolsce rozegrała się krwawa tragedja miłosna dwojga młodych ludzi. 22-letni rzeźnik Nowicki z Poznania usiłował zabić swą narzeczoną Daniewską, strzelając do niej czterokrotnie z rewolweru.

Gdy ciężko ranna Daniewska padła na ziemię Nowicki strzelił do siebie również raniąc się ciężko. W stanie ciężkim przewieziono oboje do szpitala. Śledztwo wykazało, że Nowicki strzelał do narzeczonej za jej zgodą i najej wyraźne życzenie.

Samobójstwo dr. Wusatowskiego

Wczoraj wydarzył się w Sosnowcu niezwykły wypadek samobójstwa lekarza, wyższego urzędnika zakładu ubezpieczeń w Warszawie dr. Jana Wusatowskiego.

Gdy wczoraj z pokoju dr. Wusatowskiego nikt nie wychodził, a wewnątrz nie było słychać żadnych głosów, służba hotelowa wyważyła drzwi, poczem oczom ich przedstawił się straszny widok.

Dr. Wusatoski leżał martwy na podłodze, a tuż obok niego na łóżku wisiały szelki przy pomocy których popełnił samobójstwo. Lekarz pogotowia stwierdził śmierć.

Dr. Wusatowski pozostawił braci w Krakowie i Warszawie.

Echa nadużyć w krak. Urzędzie Skarbowym

Jak się dowiadujemy już w niedługim czasie znajdzie się na wokandzie sądu okręgowego w Krakowie głośna sprawa nadużyć w krakowskim urzędzie skarbowym sięgających kwoty 98.000 zł.

Już obecnie można przewidywać, że proces ten obfitować będzie w sensacyjne momenty które oświetlą dokładnie tło i przyczyny przestępstwa. Interesujący jest np. fakt, że obaj byli kasjerzy urzędu, ktorzy również zasiądą na ławie oskarżonych są ludźmi, których dotychczasowe życie nie było pozbawione szczegółów b. znamiennych.

O to b. kasjer Czesław Haliński był już karany przez sąd pierwszej instancji 4-miesięcznym więzieniem, która to kara została w apelacji umorzona.

Haliński pracował przedtem na kolei skąd wobec niedostatecznych kwalifikacji został zwolniony, poczem właśnie zajął odpowiednie stanowisko w urzędzie skarbowym.

Drugi oskarżony Daczkowski jest inwalidą wojennym. W czasie pierwszej wojny z odniesionych ran w wojnie bolszewickiej, stał się morfinistą, Jako nałogowy narkoman leczył się kilkakrotnie w Kobierzynie, poczem został ubezwładniony tak, że jego rentę inwalidzą pobierała matka. W urzędzie skarbowym Daczkowski mimo kurateli pensję pobierał sam. Poza wymienionemi dwoma oskarżonemi zasiadają na ławie oskarżonych jeszcze cztery osoby pod zarzutem dopuszczenia się nadużyć, które na skutek nieostrożności ich i wglądu władz śledczych zostały w listopadzie ub. r. ujawnione. Nic więc dziwnego, że ze względu na tło i szczegóły sprawy zapowiedziany proces budzi już obecnie duże zainteresowanie.

CO MÓWI LUD?

Kryminalne sprawki „bankiera" Ehrlicha

Znany na bruku krakowskim analfabeta „bankier" Adolf Ehrlich który został onegdaj osadzony w więzieniu św. Michała ponaciągał i zrujnował szereg osób na terenie Krakowa.

Rabunkowa działalność Erlichów na terenie Krakowa już się dawno dała poznać. Kiedy Ehrlichowie swego czasu prowadzili przy ul. Florjańskiej bar „Oaza" działy się tam okropne rzeczy.

Pomimo tego Ehrlichowie okradali pijanych, gości a to w ten sposób, że robiąc im rachunek za wypite trunki, do rachunku dopisywali datę i rok i wszystko to razem podsumowywali a pijany gość płacił.

Pozatem Ehrlichowie zajmowali się stręczeniem do nierządu gdyż tancerki które występowały w tym „osławionym" barze były poprostu zmuszane przez Ehrlichów do bawienia gości w specjalnie na ten cel urządzonych separatkach i to pod groźbą utraty pracy.

O potwornych orgjach jakie się rozgrywały w tym barze wiedzieli tylko niektórzy wtajemniczeni osobnicy, gdyż Ehrlichowie starali się unikać styczności z policją.

Jak twierdzi jeden z wtajemniczonych, pewnej nocy podczas libacji w separatce została jedna z tancerek upita do nieprzytomności przez pewnego prokurenta banku, który będąc zboczonym na tle płciowym tak „dogodził" owej tancerce, że ta poprostu wiła się w bólach a wezwany lekarz stwierdził szereg obrażeń na ciele u owej tancerki.

Tancerka ta po owym wieczorze musiała się leczyć przez parę miesięcy w szpitalu.

Ehrlichowie nic sobie z tego nie robili tylko zbijali forsę, jak i gdzie się tylko dało. Po pewnym zasie Ehrlichowie uznali za korzystne dla siebie zrobić „plajtę" narażając wówczas szereg osób na straty pieniężne.

Zrobiono wprawdzie wówczas Ehrlichom zajęcia kieszonkowe, ale Ehrlichowie umieli zawsze się jakoś urządzić.

W następnym numerze podamy szereg sensacyjnych rewelacji o oszukańczych machinacjach Ehrlicha, oraz i jego kochankach którym Ehrlich pozostawił „potomstwo".

„Jeden z wielu".

Zuchwałe świętokradztwo w kościele

W kościele koziebrockim w woj. łódzkim nieznani złoczyńcy dokonali potwornej zbrodni.

Włamawszy się do kościoła, otworzyli gwałtem tabernakulum i zabrali Najśw. Sakrament z puszki oraz Hostję św., pozostawiając wszystkie złote naczynia, w których hostje były przechowywane. Przemocą również otwarli szafkę, gdzie były przechowywane Oleje św.; otwarli naczynia, nie zabierając ich, poczem skierowali się do cudami słynącego obrazu Matki Boskiej, zabierając z niego kilka naszyjników, złotą broszkę oraz rosyjski order.

W całej okolicy dokonana zbrodnia wywołała nadzwyczaj przygnębiające wrażenie.

Nożycami zamordował siostrę

We wsi Cześnik pow. lubelskiego, podczas kłótni, jaka powstała między 20-letnim Janem Wiśniewskim a jego siostrą 14 letnią Marją, Wiśniewski wyprowadzony z równowagi schwycił nożyce i rzucił niemal z całej siły w pierś siostry.

Wskutek przecięcia tętnicy — nieszczęśliwa dziewczyna po kilku minutach zmarła.

Bandyci zamordowali kupca żydowskiego

Na szosie Duch - Czarnków pod Warszawą znaleziono w przydrożnym rowie zwłoki Mendla Boczara, zamożnego kupca z Łucka. Boczar udał się wozem po zakup bydła na wieś i po drodze został napadnięty przez kilku bandytów, którzy zamordowali go.

Zawiadomiona policja wszczęła pościg za bandytami.

Amnestja dla nielegalnych emigrantów

Donoszą z Tel - Awiw, że spowodu 25 letniej rocznicy objęcia tronu przez króla Jerzego nastąpi ogólna amnestja dla nielegalnych emigrantów.

Ilość nielegalnych przybyłych do Palestyny osób określają na około 50 000.

Zazdrosny mąż strzelił do żony

W mieszkaniu emerytowanego sierżanta, Józefa Szulca w Lublinie rozegrał się krwawy dramat rodzinny.

Szulc podejrzewał od dłuższego czasu swoją żonę Antoninę, że go zdradza.

Wczoraj, gdy w mieszkaniu był brat Szulcowej, Stanisław Dudziński i siostra Katarzyna Ciborowska, po gwałtownej sprzeczce z żoną, Szulc chwycił nabity karabin i strzelił do żony raniąc ją ciężko w pierś, a stojących w obronie siostry Dudzińskiego i Ciborowską ciężko poranił kolbą karabinu.

Rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe, przyczem stan Szulcowej jest beznadziejny.

W kilka godzin później Szulc zgłosił się do policji.

Teatr miejski pop. „Stracona miłość" wiecz. „Upiory".

Cyrk Staniewskich (na Błoniach). Dziś dwa przedstawienia o 4.15 pop. i 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Uwodzicielka".
Apollo „Tajemnica małej Shirley".
Atlantic „Od wieczora do północy" oraz „O czem śnią dziewczęta".
Bagatela: „Świat należy do Ciebie" i rewja „Fuks w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Uśmiech szczęścia".
Promien „Narzeczona z Wiednia" oraz „Człowiek, który ukradł serce".
Sokół „Dr. Mabuzo".
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy".
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka „Azef".
Uciecha Ahasver „Żyd wieczny tułacz".
Wanda: „Miłość Fränlein Doktór".
Zorza: „Wesoły karawaniarz".

Radjo

Kraków G. 9.00 Transm. z Warsz. 10.00 Nabożeństwo z Torunia 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Warsz. 14.00 Gadzina życzeń z płyt 15.00 O niebezpieczeństwach zagrażających zdrowiu dziecka na wiosnę 15.15 Transm. z Warsz. 15 45 Kryzys w rolnictwie 16 00 Transm. z Warsz. i Wilna 19.08 Koncert 19,45 Transm. z Warsz. 21.45 Wiadom. sport. 22.05 Koncert.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bauminger-Stranchen Ida Dietla 60. Dr. Cwikliński Alfred Kraszowskiego 12. Dr. Eihenschütz Stan. Radziwiłłowska 7. Dr. Walewski Stan. Łobzowska 27.

Skazanie b. urzędnika Kasy Chorych

Wczoraj w południe zapadł wyrok w krakowskim sądzie okr. karnym w procesie b. urzędnika kasy chorych w Krakowie Pliszewskiego oskarżonego o nadużycia przy wypłacie rent, przeznaczonych ubezpieczonym przez Zakład Ubezpieczeń od wypadków we Lwowie.

Sąd ogłosił wyrok mocą którego Pliszewski został skazany na 2 lata więzienia.

Pliszewski został odrazu odprowadzony do więzienia.

Siedmiu przestępców za kratami

Policja krakowska aresztowała Szczura Stefana lat 20, robotnika, zam. w Jugowicach, Błachuta Antoniego lat 18, robotnika zam. w Łagiewnikach, Stępę Józefa lat 20, robotnika, Adamczyka Juljana lat 19, robotnika, Zatorskiego Mieczysława lat 19 robotnika, Stępę Julję lat 31, handlarkę, zam. w Rakowicach 74 oraz Fiszela Krantza lat 37 krawca, zam. w Warszawie przy ul. Ostrowskiej 13, wszystkich za kradzieże.

[illegible] ADMIN[illegible] Nr. Grodz. [illegible] Telef. 173-02 [illegible]
CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
[illegible] Drukarnia [illegible] Kraków Nr. Grodz. [illegible] Telefon Nr. 173 02